

GŁOSY



IRENEUSZ IREDYŃSKI

Ireneusz Iredyński

GŁOSY

ZBIÓR 15 SŁUCHOWISK RADIOWYCH

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-69-9

Copyright © Ireneusz Iredyński

Tekst: Wydawnictwa Radia i Telewizji, Warszawa 1974

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

Spis rzeczy

1. WINDA

2. JASNY POKÓJ DZIECINNY

3. W PARKU

4. GŁOSY

5. PANIE

6. MAGIA

7. NIEMOWA

8. STYPA

9. BAJKA

10. OKNO

11. RYTUAŁ

12. ORATOR

13. TERRARIUM

14. WYGRANA

15. RADIO

WINDA

Osoby: ONA, ON, GŁOS

ONA Długo jeszcze ta winda będzie stać między piętrami?

ON Zapytaj Pana Boga.

ONA Nie jesteśmy na „ty”.

ON Ale możemy być, nie jesteś jeszcze taka staruszka... Zresztą znamy się długo.

ONA Zależy dla kogo.

ON Co dla kogo?

ONA Dla kogo długo.

ON Aha. Dla mnie długo. Już pół godziny tkwimy w tym pudełku.

ONA Niech pan lepiej przyciska guzik alarmowy.

ON Przyciskałem, przyciskałem... Zresztą, jeżeli chcesz...

(dalekie dzwonki, potem cisza)

ONA To okropne!

ON W rzeczy samej. Jak masz na imię?

ONA Czy pan mieszka w tym domu?

ON Nie. A ty?

ONA Też nie.

ON Zresztą nie mów, jak masz na imię, może tak będzie lepiej. Ale też mi nie mów „pan”.

Mam dopiero dwadzieścia cztery, to znaczy dwudziesty piąty. A ty jakieś dwadzieścia, co?

ONA Dwadzieścia jeden. Słyszysz, ktoś tam woła na dole... przyciskaj, przyciskaj.

ON Autosugestia... Nie łam się, w końcu jakiś cieć się zjawi... Albo któryś z lokatorów.

ONA Czy my tu mamy siedzieć całe życie?

ON Nie histeryzuj, zapal... *(trzask zapalki)* Teraz lepiej, co!... Całe życie... Niegłupi pomysł.

ONA Jaki pomysł?

ON Spróbuj przeżyć tu całe życie.

ONA W windzie?

ON W windzie.

ONA Trochę za mało miejsca i brak kilku podstawowych urządzeń.

ON Papieros ci pomógł.

ONA Bo nie denerwują mnie twoje dowcipy, tak?

ON Uhhh... Posłuchaj: całe życie, czyli poznanie, w jakiś czas potem ślub, płyną lata i tak dalej. Wszystko zależy od nas.

ONA Jak wymyślimy, tak?

ON Właśnie, wymyślimy to sobie wszystko. A jak dojdziemy do naszej śmierci, to myślę, że nas ściągną.

ONA Cieć albo któryś z lokatorów.

ON Raczej pogotowie techniczne.

ONA Poznałeś mnie na uniwerku.

ON Pierwsze dni to spacer, kawiarnie, dwa razy kino, trochę tańca w „Stodole”. Piątego dnia zbliżenie.

ONA Za szybko. Po tygodniu. I wcale nie żadne tam zbliżenie, tylko się pokochamy.

ON U mnie w pokoju.

ONA Nie, w plenerze.

ON W takim razie to będzie czerwiec. Egzaminy poszły nam dobrze. Ja oczywiście studiuje na innym wydziale.

ONA Teraz problem, co robić z wakacjami.

ON Ja mam napięty obóz ZSP, ale nie jadę. Mamy trochę grosza i jedziemy nad morze. Mała osada rybacka.

ONA Proszę, nie... W Bałtyku woda za zimna. Jedziemy na Mazury. Jezioro, dobrze nagrzana woda, takie nieduże jezioro, wiesz, otoczone lasami.

ON Mieszkamy w domku campingowym.

ONA I jest cudownie. No powiedz, że jest cudownie.

ON Jest więcej niż cudownie.

ONA Dziękuję.

ON Ale pod koniec lipca coś się psuje. Niby jest tak samo jak dawniej, ale jednak nie tak samo.

ONA Och, nie powinieneś być zazdrosny o tego chłopaka, z którym wtedy pogadałam, znałam go jeszcze z liceum.

ON To nie to, po prostu nie wiemy, co dalej ze sobą robić. Aż pewnego wieczoru...

ONA Ja ci mówię, że cię kocham.

ON Trochę później ja ci też to powiem.

ONA W ten sam wieczór, tak?

ON W ten sam.

ONA I będziemy siedzieć przed domkiem, objęci, a na niebie będzie taki ogromny księżyc.

ON Na pewno.

ONA Co na pewno?

ON Będzie ogromny księżyc.

ONA No pewnie, a co ty myślał.

ON Drugi miesiąc wakacji u twoich rodziców na prowincji. Trochę nudnawo przy stole.

ONA I jest nam dalej dobrze?

ON Coraz lepiej.

ONA „Płowe niebo twoich ramion”. Wiesz, kto to napisał?

ON Nie. A wiesz, kto napisał „Co słyhać, szeryfie?”

ONA Nie... Może jednak zadzwonisz.

(dzwonki — cisza)

ON W porządku, jedziemy dalej.

ONA Postanowiliśmy wziąć ślub.

ON Koniecznie?

ONA Koniecznie.

ON To jest ostatni rok moich studiów. Trochę dorabiam, moi starzy odstąpili nam jeden pokój, ty wyprowadziłaś się z akademika.

ONA Na razie nie myślimy o dziecku.

ON Słusznie.

ONA To nie tylko to, że nie mamy warunków, ale...

ON Ale co?

ONA Trochę bym się bała o dziecko... O jego przyszłość.

ON Rozumiem.

ONA (*histerycznie*) Nic nie rozumiesz!

(*chwila milczenia*)

ON Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Spróbuję jeszcze raz zadzwonić.

(daleki dzwonek — cisza)

ONA Masz znajomych w tej kamienicy?

ON Tak, taki malarz. A ty?

ONA Ciotkę.

ON Uhhmm... A więc kończę studia, dostaję dobrą pracę, po dwóch latach dostajemy samodzielne mieszkanie.

ONA Wtedy ja już też kończę studia.
ON Tak, ty też.
ONA Bywają u nas mili ludzie, takie nieduże przyjęcia, wiesz... Wszyscy chwalą kanapki
mojej roboty i suflet z sera.
ON Umiesz robić suflet?
ONA Umiem.
ON I powoli jesteśmy wciągani w taki szary kierat. Wszystko wiemy o przyszłości. Za tyle i
tyle lat komplet mebli, maszyn domowych, kiedyś samochód...
ONA A czy to wszystko cię nie cieszy? Nie lubisz nowych rzeczy?
ON Lubię, ale my tylko żyjemy dla tych rzeczy.
ONA Nieprawda!
ON Dlaczego?
ONA Czy ty tego nie rozumiesz? Przecież jeszcze mamy siebie. Swoje uśmiechy, swoje
ramiona, swoje tajemne powiedzonka.
ON Swoją rutynę.
ONA Nie!
ON Czyżby?
ONA Czy musisz to popsuć? Przecież nie musisz zatracić świeżości. Jeżeli się tylko
postaramy... Naprawdę!
ON Mamy swoją rutynę, swoją swojską nudę, znamy się tak dobrze, że już nic nas w
partnerze nie interesuje. Bierzymy roboty zleczone albo godziny nadliczbowe.
ONA Dobrze, jeżeli chcesz, żeby tak było, to tak będzie.
ON Oprócz robót zleconych chwytamy okazje do zdrad... Bo to chyba w języku kobiet
nazywa się zdrada.
ONA W każdym języku.
ON Każde nowe ciało ma dla nas urok dlatego, że jest nowe. Potem przez kilka dni jesteśmy
dla siebie bardzo czuli.
ONA Ja... Ja po pierwszej zdradzie czułam się podle.
ON Oczywiście, rozterki duszy są nam nieobce.
ONA Ktoś cię bardzo skrzywdził, tak?
ON Mówimy o przyszłości, a nie o przeszłości.
ONA Przepraszam.
ON I to, że z naszej sytuacji nie ma wyjścia...
ONA A rozwód?
ON Rozwód niewiele by zmienił, zmienilibyśmy po prostu stałych partnerów. A więc przez
to, że widzimy, iż z naszej sytuacji nie możemy się wygrzebać, zaczynamy sobie
dokuczać.
ONA Ja się nie kłócę.
ON Owszem, na początku uważasz siebie za niezdolną do kłótni, ale potem...
ONA Dlaczego mamy się kłócić?
ON Wszystko może się stać powodem. Na przykład to, że jesteśmy tacy, a nie inni.
ONA Nie, nie będziemy mówić podniesionymi głosami. Będziemy mówić normalnie, czasem
nawet szeptem. Ale słowa będą ranić. Tego chciałeś?
ON Tego chciałem. Mów dalej.
ONA I po wypowiedzeniu jakiegoś takiego jadowitego zdania będziemy się wstydzić go tak
strasznie, że aby nie krzyknąć ze wstydu, powiemy zdanie jeszcze gorsze, jeszcze
bardziej raniące.
ON Zasypiając czujemy żelazną kulę w okolicach żołądka, odczucie czysto fizyczne. Wiemy,
że zrobiliśmy coś niepotrzebnego, a jednak nie możemy się z tego wycofać.

ONA *(krzyczy)* Ale próbujemy! Wyjeżdżamy do małego miasteczka wierząc, że uda się nam o wszystkim zapomnieć.

ON Nawet więcej, że uda się nam powtórzyć nasze pierwsze wakacje.

ONA To, że znamy tak dobrze nasze ciała, w jakiś sposób nas wzrusza.

ON Oczywiście, i dlatego myśląc intensywnie o odrodzeniu naszego uczucia dajesz się bezwolnie zaprowadzić do lasku przez studenta Akademii Wychowania Fizycznego. Taki miły, taki głupi; zresztą w tym lasku też myślisz o nas. No, tylko przez chwilę nie myślałaś, małą, maleńką chwilę.

ONA A ty w tym czasie...

ON Tak, ja w tym czasie byłem w pokoju wczasowiczki w średnim wieku, ale jeszcze bardzo, bardzo...

ONA Wracamy do miasta.

ON I wszystko zaczyna się od początku.

ONA Lecz nie jest to już tak bolesne. Przyzwyczailiśmy się.

ON I niespodziewanie decydujemy się na dziecko.

ONA Zobaczysz, że dziecko zmieni sytuację.

ON Zgadujemy, czy chłopiec, czy dziewczynka. Zaczynamy dziecinnie do siebie pogadywać, i to jest wcale miłe.

ONA Nie przyjmujemy znajomych. Chcemy być sami.

ON Słusznie. Samoobrona stadła.

ONA I nic z tego. Okazuje się, że nie mogę mieć dziecka.

ON Tak?

ONA Tak.

ON W tej kamienicy mieszka twój chłopak, a nie ciotka, prawda?

ONA Skąd wiesz?

ON Nie wiedziałem.

ONA To teraz już wiesz... Jak masz na imię?

ON Pozostańmy bezimienni.

ONA Jak chcesz... A ty chciałeś odwiedzić malarza czy dziewczynę?

ON Czy dziewczyna nie może malować obrazów?

ONA Ładna?

ON Uhmhhh. No, to zadzwonię.
(dalekie dzwonki. Po nich odzywa się jakiś mężczyzna — głos zniekształcony przez szyb windy)

GŁOS Jest tam kto?

ON Niech pan zadzwoni po pogotowie techniczne. Winda stoi między drugim a trzecim piętrem.

GŁOS Ona to się lubi psuć, oj, lubi.

ON Pan jest dozorcą?

GŁOS Teraz nie ma dozorców, ino gospodarze, to se pan zakonotuj. Sameś pan tam jest?

ONA Jesteśmy we dwoje.

GŁOS To się nie ma co śpieszyć.

ON My już długo siedzimy.

GŁOS Co nagle, to po diable... Na ćwiartkę pan dasz?

ON Dam.

GŁOS Bo do telefonu daleko.

ON Czekamy.

GŁOS Albo to człowiek wie, czy dojdzie...

ON Panie!

(milczenie)

ONA Obietnica go zmobilizuje.
ON Chyba już był trochę podcięty.
ONA Mnie się też tak zdawało. Głos miał taki.
ON Zapalisz?
ONA Chętnie... Dlaczego się tak uśmiechasz?
ON Do ciebie... (*trzask zapalki*)
ONA Zaraz przestaniesz się uśmiechać.
ON Nie strasz... Decydujemy się na rozwód?
ONA Za wcześnie. Przecież ty jeszcze możesz zacząć pić.
ON Przychodzę do domu, są goście, a ja ci robię awanturę. Taką niegłośną, ale wystarczająco wredną, by ludzie się szybko wynieśli.
ONA A ja z kolei nie przepuszczam żadnej okazji, aby cię upokorzyć przy świadkach.
ON A mimo to regularnie spłacamy raty w ORS-ie.
ONA Przecież ty pijesz.
ON Ach, już nie. Tyś poszła do mojego dyrektora, popłakałaś się u niego w gabinecie, ten mnie wezwał na rozmowę, zagroził i jakoś się wziąłem w cugle. Najpierw poradnia przeciwalkoholowa, a później już abstynencja z własnej woli.
ONA Poradnia niepotrzebna.
ON Po co poszłaś do dyrektora? Po co, pytam?! Sam bym przestał pić. Zresztą wcale tak dużo nie piłem.
ONA Piąta rocznica ślubu, małe przyjęcie, goście wychodzą, my razem zmywamy talerze, rozmawiamy.
ON Już nie potrafimy się ranić, jesteśmy wypaleni.
ONA Postanawiamy się rozwieść.
ON Kulturalnie. Niezgodność charakterów, bez orzekania o winie. Problem mieszkania.
ONA Chcemy zamienić mieszkanie na dwie kawalerki. To musi potrwać jakiś czas. Słyszemy przez ścianę głosy ludzi, którzy odwiedzają nas w naszych pokojach.
ON Zapewnienia miłosne jakiegoś bubka, który mówi ci, że będzie cię kochał do końca życia.
ONA Spazmatyczny krzyk jakiejś babki, że jest jej dobrze jak nigdy w życiu.
ON Spokojny głos jakiegoś faceta, który lekko znudzony...
ONA Skąd wiesz, że znudzony?
ON Sądząc po głosie. Więc ten facet mówi „nie nudź, mała, tylko się rozbieraj”.
ONA Piskliwy głos jakiejś dziewczyny, która nazywa cię kotkiem i dzióbdukiem.
ON Rano, mijając się w przedpokoju, udajemy, że nic nie słyszeliśmy.
ONA Tak, znowu jesteśmy poprawni. Pokazujemy, że nic nam nie zależy...
ON Na kim? Na czym?
ONA Wiesz przecież.
ON Wreszcie zamiana mieszkania na dwie kawalerki. Podział mebli. Jesteśmy wyrozumiali dla siebie.
ONA Kiedyś spotykamy się na ulicy.
ON Co u ciebie słychać?
ONA Dziękuję, wszystko w porządku. A u ciebie?
ON Tak samo. Wiesz, bardzo się śpieszę, zadzwonię kiedyś.
ONA Tak, właśnie taka rozmowa. I takie konwencjonalne uśmiechy. Mogłabym jeszcze powiedzieć, że masz niezbyt dobrze wyprasowaną koszulę.
ON Nie noszę non-iron?
ONA Niemodne.
ON Ale gdy się spotykamy następnym razem, mam już bardzo dobrze wyprasowaną koszulę.
ONA Jesteś z kimś na stałe, tak?
ON Tak. Jestem z kimś na stałe.

ONA Na stałe w przerośni?
ON Na stałe w przerośni.
ONA Ja też z kimś jestem. Jest nawet trochę podobny do ciebie zewnątrznie, ale psychicznie zupełnie inny.
ON Tak ci się wydaje?
ONA Tak mi się wydaje.
ON Nasze wspólne życie wydaje się nam pomyłką młodości. W ogóle pomyłką, jakimś dawnym, złym snem. Mówimy zresztą o tym swoim partnerom.
ONA Mój jest taki czuły, tak uważnie słucha, tak oburza się na ciebie.
ON A moja dziwi się, że mogłem tak długo wytrzymać z takim potworem jak ty. Podziwia moją cierpliwość, moją wielkoduszność.
ONA Ja odnajdę w papierach list od ciebie, piękny miłosny list z pierwszych tygodni...
ON Ale po przeczytaniu już nie wydaje ci się piękny, pretensjonalne zdania, złe poezjowanie.
ONA Czy mam go wyrzucić? A może spalić?
ON Och, lepiej wyrzucić, mniej kłopotu.
ONA Czy ty lubisz, gdy cię nienawidzę? Pytam poważnie.
(milczenie)
Dlaczego nie odpowiadasz?
ON Zastanawiam się... Zabawnie to powiedziałaś: czy ty lubisz, gdy cię nienawidzę.
ONA Może i zabawnie...
(chwila ciszy)
To dlaczego?
ON Co dlaczego?
ONA Dlaczego właśnie tak pokierowałaś losem nas dwojga... Przepraszam, tych dwojga.
ON Nieważne, taka zabawa.
ONA A wiesz, mnie się chce płakać.
ON Płakać? Uważaj na papierosa, sparzy ci palce.
ONA Dziękuję. Tak chce mi się płakać.
GŁOS Nie uświerkliśta tam?
ON Pogotowie przyjechało?
GŁOS Przyszedł szwagier, to on ściągnie te sakramencką windę. Tylko zamknij pan drzwi.
ON Zamykam.
(odgłosy zamykanych drzwi windy, potem hałasy maszynarii, stuk, zgrzyty)
Masz rację... Mogło być bardziej sielankowo, a wszystko popsułem.
(milczenie — trzaski)
Pójdiesz ze mną na kawę?
ONA Kiedy?
ON Teraz, zaraz jak wyjdziemy z tej windy.
ONA Jeszcze nie wyszliśmy.
ON Ale wyjdziemy.
ONA A co z twoim malarzem?
ON A z twoją ciotką?
(cichy śmiech dziewczyny)
ONA A wiesz, ja do małej kawy wsypuję aż trzy łyżeczki cukru.

JASNY POKÓJ DZIECINNY

Osoby: OJCIEC, MATKA oraz ZOSIA I JANEK ich dzieci, 10-letnie bliźniaki

MATKA No to, dzieci, powiedzcie, co macie robić.

ZOSIA Nie wychodzić na dwór.

JANEK Przede wszystkim nie wychodzić na dwór.

ZOSIA Bo pada deszcz.

OJCIEC Chodź już, Lena, bo się spóźnimy. Przecież wiesz, że nie możemy się spóźnić na to przyjęcie. Dobranoc, dzieci.

JANEK Cześć, tata.

ZOSIA Pa, tatusiu.

MATKA Macie się grzecznie bawić, potem umyć buzie, ząbki i spać. Obiecujcie, że wszystko będzie w porządku.

ZOSIA Tak, mamusiu.

JANEK Uhhmm...

MATKA Nie mówi się tak pod nosem „uhmmm”, tylko „tak” albo „na pewno”.

JANEK Tak, na pewno.

MATKA Co to znaczy?

JANEK Nic, powiedziałem tak, jak mama chciała.

MATKA A mnie się wydaje...

OJCIEC Lena, rany boskie, przecież wiesz, że nie możemy się spóźnić na to przyjęcie. Jutro z dziećmi porozmawiasz. Jak się spóźnimy, to całą rozmowę z dyrektorem diabli wezmą; tyle razy ci mówiłem, że stary nie lubi, jak się ktoś spóźnia.

MATKA Już dobrze, dobrze, kochanie... No to, dzieci, pamiętajcie, co przyrzekliście mamusi. *(odgłos pocałunków, a raczej cmoknięć, kroki — trzask zamykanych drzwi)*

ZOSIA Poszli sobie.

JANEK *(podśpiewuje)* Poszli sobie, pstro ci w głowie, poszli sobie, pstro ci w głowie... *(mówi)* Na pewno szybko nie chwycą gabloty i zmkną.

ZOSIA Nie zmkną. A właśnie, że nie zmkną.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI